

Roman dokładał właśnie świeże bułeczki do wiklinowego koszyka i nie zauważył, że do sali śniadaniowej weszła znajoma kobieta. Mężczyzna zaciągnął się zapachem pieczywa i prawie zamruczał na myśl o tej chrupkości. Sam nie jadł jeszcze śniadania, bo zawsze czekał do dziewiątej, kiedy ostatni gość opuści pomieszczenie, a on będzie mógł usiąść i zjeść w ciszy.

– Cześć Baryłka! – usłyszał za plecami i mało nie podskoczył.

Nie musiał się odwracać, żeby rozpoznać ten głos, ale zrobił to. Skrzyżował spojrzenie z Ewą Sobieraj, ale nie zdążył się przywitać. Przez ułamek sekundy patrzyli na siebie w milczeniu, jak ludzie, którzy wiedzą o sobie za dużo.

– A ty dalej przyklejony jak rzep do Marysi? – zażartowała, ale dało się w tym wyczuć złośliwość.

– Witaj Ewa – odparł sucho – A ty nadal zero klasy, co? Wdzianko masz piękne, niestety słoma w butach zawsze zostaje.

Ewa roześmiała się serdecznie, jakby wcale ją to nie ruszyło.

– Ach ten twój humorek, kiepsko spałeś pewnie.

Roman nie zamierzał być uprzejmy.

– Ludzie z czystym sumieniem śpiąją doskonale – odpowiedział i zmierzył ją spojrzeniem, które znaczyło dokładnie to, co miało znaczyć.

– Cięty jęzorek – odparła i sięgnęła po bułeczkę, którą z uwagą nałożyła sobie na talerz – Widzę, że branżę nawet zmieniłeś? Jak to się teraz nazywa? Pan pieczywko? Catering master?

– Możesz się wyzłośliwiać cały dzień. Mam to w dupie – uśmiechnął się.

– Baryłka, oj, Baryłka – zarechotała – Zupełnie nie interesuje mnie co masz w swojej dupie. Kulturalni ludzie o tych sprawach nie mówią przy jedzeniu.

– Kulturalni ludzie nie pojawiają się w miejscach, w których nie są mile widziani. – Zauważył.

– To wolny kraj, płacę i jestem gdzie chcę – odparowała.

Roman prychnął pod nosem.

– I to jest właśnie brak kultury, moja droga.

Ewa minęła go i podeszła do półmisków. Rzuciła okiem na sery, sałatki i wędlinę, a potem nałożyła sobie nieco dżemu i wzięła jednorazowe maselko.

– Macie jakieś soki? – zapytała, jakby temat się skończył – Pomarańczowy, jabłko?

Baryła kiwnął głową, wskazując kierunek.

– Tam są. – powiedział.

– Tobie pewnie takie soczki ciężko dziś wchodzi, co? – parsknęła i nie mogąc się powstrzymać, dopowiedziała: – Nie ma w nich ani grama procentów, jak to znosisz?

– Nie twój interes.

Ewa wiedziała, że trafiła w czuły punkt.

– Ale powiem ci, że wyglądasz całkiem trzeźwo – zasymulowała komplement – Nawet żadna ślina nie cieknie ci kącikami ust.

– Niektórzy się zmieniają, Ewa – odparł sucho – Ale ty pewnie nie znasz tego stanu, co?

– Och – rzuciła lekko i położyła dłoń nad mostkiem, zupełnie jakby ją to dotknęło. Przewróciła oczami i wycodziła: – Brak alkoholu osłabił ci ripostę, jestem taka rozczarowana.

Zaśmiała się z własnego żartu, a później odwróciła się plecami do Romana i ruszyła w stronę postawionych nieco dalej karafek z sokami.

Baryła popatrzył za nią ze złością. Miał jeszcze na języku kilka zdań, którymi bardzo chciałby jej dopiec, ale policzył do pięciu i odpuścił sobie. Wiedział, że z idiotami się nie rozmawia. A jeśli do tego są to zdradzieccy idioci, to tym bardziej powinno się ich omijać szerokim łukiem. Cofnął się na małe zaplecze, żeby donieść jeszcze ciepłe parówki z podgrzewanego na tyłach pojemnika i ucieszył się w duchu, że Maria poszła już do domu i nie będzie musiał tej kobiety oglądać. Z dwojga złego wolał sam mierzyć się z docinkami jej eks partnerki niż patrzeć na to, jak przyjaciółka walczy ze sobą, żeby nie wyjść przy niej z ramek.

Na zapleczu spędził dwie minuty, a później wyszedł na salę, niosąc w ręku półmisek z parówkami. Wyłożył je w odpowiednich miejscach, a potem poczuł na sobie wzrok Ewy. Odwrócił się i licząc na to, że ją spieszy, spojrzał wprost na nią i rzeczywiście złapał ją na tym, że się w niego wpatrywała. Kobieta siedząca już przy stoliku nie spuściła jednak wzroku.

– Barylko! – zawołała na tyle donośnie, że kilka osób z sąsiednich stolików spojrzało na nią – Czy ten sok jest na pewno świeży?

Roman zacisnął zęby i podszedł do niej.

– Na pewno – odparł. – Chcesz coś czy po prostu się nudzisz?

– Chcę wiedzieć, o której Maria będzie dzisiaj na recepcji.

Roman przez chwilę milczał. Szczeka napięła mu się tak, że aż zabolą.

– Będzie jak będzie – odpowiedział.

– Służysz tu i nawet nie wiesz, kiedy twoja szefowa pracuje? – zakpiła.

– Nie interesuj się kiedy, nie dla psa kielbasa – mruknął na tyle cicho, żeby tylko ona to usłyszała.

Ewa zaśmiała się tak serdecznie, że gdyby jej nie znał, nie wyczułby w tym fałszu. Na szczęście Roman znał ją doskonale.

– Chcę z nią pogadać – wyjaśniła, a on lekko się uśmiechnął.

– Doprawdy? A ja chcę pokoju na świecie i koronę Miss Polski.